

JAN ZAWIDZKI  
Profesor Politechniki Warszawskiej

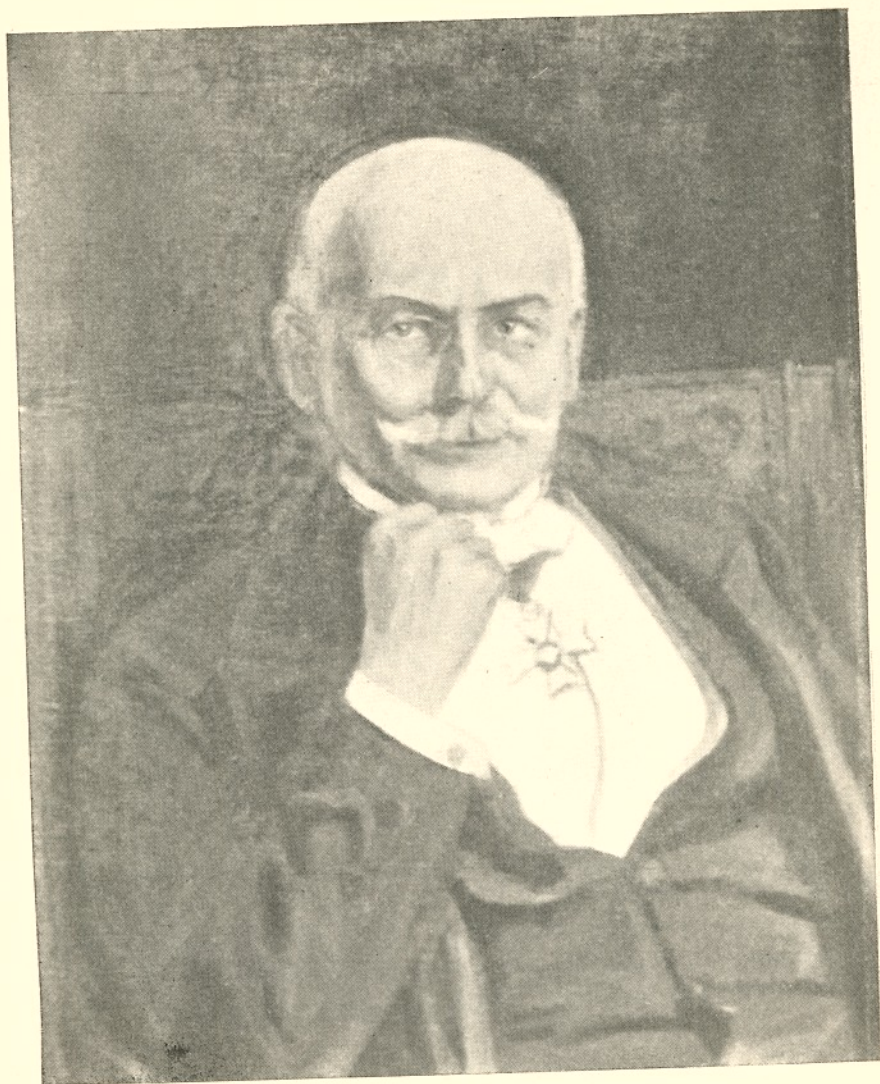
# WSPOMNIENIA

WYDANIE POŚMIERTNE

Ze słowem wstępnem Prof. K. SMOLEŃSKIEGO

NAKŁADEM J. G. ZAWIDZKIEGO  
WARSZAWA 1934.





JAN ZAWIDZKI  
według portretu St. Niesiołowskiego.



któremu Walden przesłał wierszowaną gratulację imienną.

POLITECHNIKA RYSKA. Politechnika Ryska odegrała wraz z Uniwersytetem Dorpackim niewątpliwie ważną rolę w umysłowym rozwoju Rosji. Obie te uczelnie były bowiem rozsadanikami nauki zachodniej, w szczególności nauki niemieckiej. Cechowała je świeżość i młodość sił nauczających. W obu bowiem uczelniach językiem wykładowym był język niemiecki, więc też z konieczności musiały one czerpać swój personel nauczycielski z Niemiec, z grona początkujących uczonych, przeważnie z pośród młodych docentów. Tym ze swej strony niezupełnie odpowiadała atmosfera małego miasteczka prowincjonalnego jakim był Dorpat, to też pobyt swój w Dorpacie uważali oni za przejściowy, za etap w swej karierze naukowej. To samo można powiedzieć i o Rydze, aczkolwiek Ryga była dużym, ruchliwym miastem portowym. Jednakże Niemcy, napływający z Rzeszy, nie czuli się zbyt swojsko w roli tych wschodnich rozsadaników kultury niemieckiej. Wymienione dwie uczelnie dostarczały młodym uczonym niemieckim dość obfite środki do rozwinięcia działalności naukowej, to też większość ich nie zasklepiła się w samej tylko pracy pedagogicznej, lecz starała się wybić swym dorobkiem naukowym, by jaknajprędzej otrzymać powołanie na katedrę w swym kraju rodzinnym. Z tych cudzoziemców tylko nieliczni pozostawali na stałe w Prowincjach Nadbałtyckich, większość po krótszym lub dłuższym pobycie wracała zpowrotem do Niemiec. Elementy miejscowe, zwłaszcza mieszczaństwo ryskie dostarczało niewiele przedstawicieli nauki. Najwybitniejszymi z nich byli znany embrjolog Baehr, fizyko-chemicy Ostwald i Tammann oraz mineralog Lemberg i kilku von Oettingenów, wykładających różne przedmioty w Dorpacie.

Politechnika Ryska została założona w r. 1862, prawie jednocześnie z otwarciem Szkoły Głównej w Warszawie. Początkowo otwarto średnią szkołę rzemieślniczą wszystkiego z 16-ma uczniami, którą jednakże już w roku następnym

przekształcono na „Szkołę Politechniczną”, o wyższym poziomie naukowym. Założenia „Szkoły Politechnicznej” dokonały organizacje komunalne i samorządowe trzech ówczesnych gubernij nadbałtyckich. W szczególności na założenie Politechniki łożyły fundusze „Ryski Komitet Giełdowy”, organizacje kupieckie Rygi, Rewla i Mitawy oraz sejmiki uprzednio wymienionych trzech gubernij. Subwencja pieniężna wpłacana przez wymienione instytucje była bardzo skromna, bowiem wynosiła wszystkiego 15000 rb., a w późniejszych latach nawet mniej. Na czele Politechniki, jako jej zwierzchni organ administracyjny stał t. zw. „Verwaltungsrat”, — Rada Zarządzająca, wybierana przez instytucje wspomagające. W tym zaś Verwaltungsracie główną rolę odgrywał jego prezes, właściwy kierownik spraw administracyjnych Politechniki. Do atrybucji Verwaltungsratu należał również dobór personelu pedagogicznego, a właściwie powoływanie tego personelu.

Politechnika rozwijała się początkowo w tempie bardzo powolnym. Również w powolnym tempie wzrastał jej poziom naukowy. W początkach była ona niczem innym, jak średnią szkołą techniczną, następnie poziom jej odpowiadał mniej więcej poziomowi t. zw. Technik niemieckich, wreszcie stała się ona istotną Politechniką i to jedną z pierwszych w Europie.

Od samego początku powstania Politechniki poczęli do niej napływać studenci Polacy, początkowo z sąsiednich ziem litewsko-białoruskich, następnie jednak tak z Kongresówki, jak i z Ukrainy.

Z końcem r. 1885 gdym wstępował do Politechniki, liczyła ona około 750 studentów, w tem prawie połowę Polaków, zrzeszonych w przeważnej części w dwóch korporacjach „Arkonji” i „Weleccji”. W owym czasie Politechnika cieszyła się już bardzo dobrą opinią jednej z najlepszych uczelni technicznych. Profesorami Politechniki i najlepšími wykładowcami byli: znakomity grafik Ritter, późniejszy dyrektor Politechniki Zurychskiej, dalej technolog Hoyer, późniejszy dyrektor Politechniki Monachijskiej, znakomity konstruktor Moll, mecha-

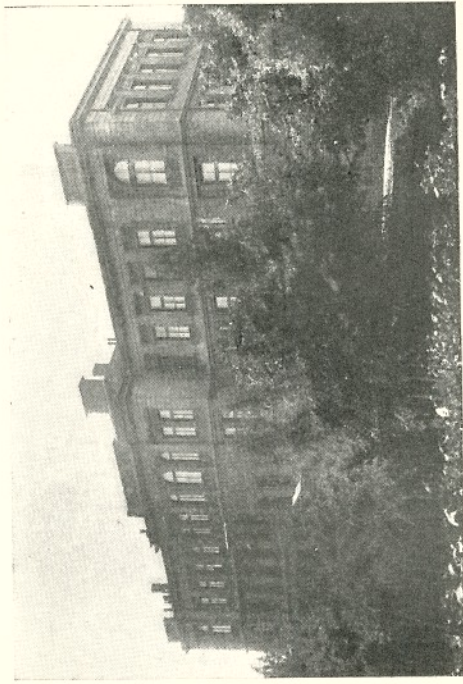


nik Grübler, późniejszy profesor Politechniki Dreźnieńskiej i t. d.

Za moich czasów największą znakomitością naukową był niewątpliwie fizyko-chemik Ostwald, dalej konstruktor Moll, elektrotechnik Arnold, specjalista od ropy Pfuhl, inżynier Mohrman i inni.

Politechnika wyrobiła sobie bardzo dobrą opinię w wielu gałęziach przemysłu i techniki inżynierskiej, zwłaszcza w cukrownictwie, w przemyśle budowy maszyn, w kolejnictwie i t. p.

Główny gmach Politechniki mieścił się na ulicy Thronfolgerboulvard, obejmując komplet trzech budynków, dwóch frontowych oraz trzeciego poprzecznego, w którym mieściły



Rys. 13.

Gmach Chemji Politechniki Ryskiej.

się laboratoriuma chemiczne, świeżo wykonane według projektów, opracowanych pod kierunkiem prof. Ostwalda.

Najliczniej uczęszczanym był podówczas Wydział Budowy Maszyn, drugie zaś po nim miejsce zajmował Wydział Chemji, który za czasów profesury Ostwalda począł się rozwijać w bardzo szybkim tempie.

KORPORACJE. ARKONJA. Do Politechniki Ryskiej poza elementami miejscowemi, pochodzącemi przeważnie z niemieckich sfer mieszczańskich, a części ze średnio-zamożnych sfer łotewskich, napływały liczne rzesze studentów ze sfer t. zw. inorodców, t. j. narodowości nierosyjskich, ograniczonych w prawach przez rząd carski. Najliczniej napływali Polacy zarówno z Kresów wschodnich, jak i z Kongresówki, a poza nimi napływali dość licznie również i Żydzi, których przyciągał w szczególności wydział handlowy.

Ten napływ młodzieży obcej był dla nowopowstałej Politechniki bardzo pożądanym, wznagał on bowiem jej środki materialne. Opłata szkolna była jak na owe czasy dość wygórowana, wynosiła bowiem 160 rb. rocznie, a na Wydziale Chemicznym aż 200 rb. Verwaltungsrat administrował dochodami Politechniki bardzo oszczędnie, to też korzystając z niewielkiej tylko subwencji, dostarczanej przez organizację samorządową, była ona w stanie z własnych dochodów (z pomocą kredytową miejscowych instytucji finansowych) zbudować naprzód pierwszy swój gmach frontowy, do którego przybył następnie drugi, a w r. 1884 trzeci, mieszczący w sobie laboratoriuma chemiczne.

Zarząd Politechniki czynił ze swej strony wszelkie ułatwienia dla wstępujących obcokrajowców. Urządzał dla nich nawet kursa przygotowawcze t. zw. „Vorschule”, których ukończenie umożliwiało wstęp do Politechniki tym nawet kandydatom, którzy nie posiadali matury gimnazjalnej względnie realnej.

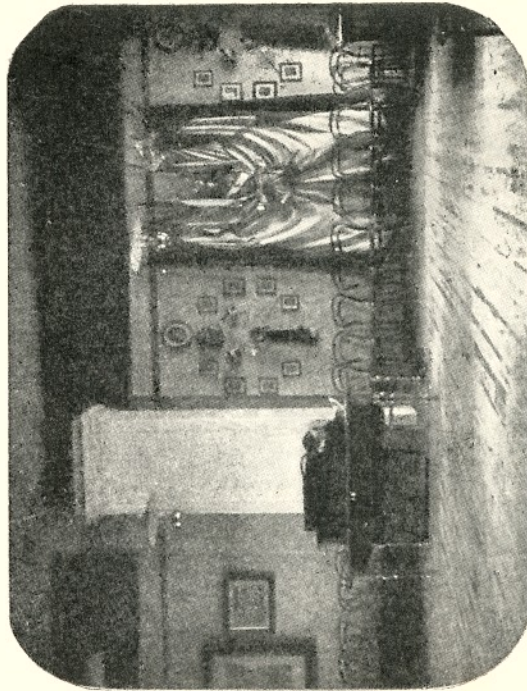
Poza tem panował w Politechnice wielki liberalizm w stosunku do samej młodzieży. Istniał szereg korporacji studenckich (3 niemieckie, 1 rosyjska oraz 2 polskie) oraz różne pomniejsze stowarzyszenia o charakterze rzekomo naukowym. Okoliczność ta stanowiła również pewną atrakcję dla młodzieży, świeżo opuszczającej mury szkolne i przywykłej do surowego i bezwzględного regimu rusyfikacyjnego.

W Rydze panowała, podobnie jak w Dorpacie, zupełna swoboda studencka, mało krępowana dość liberalnemi przepisami dyscyplinarnemi. A że i podczas studjów panowała



początkowo pewna swoboda w wyborze przedmiotów, kolejności zdawanych egzaminów, w wyborze terminów egzaminacyjnych i t. p., więc też nie dziwnego, że do Rygi napływały dość licznie, zarówno ci co chcieli zdobyć wiedzę techniczną, jak również i ci, co pod pretekstem studjów akademickich pragnęli wesoło spędzić kilka lat swej młodości.

Dużą atrakcję, zwłaszcza dla młodzieży polskiej stanowiły niewątpliwie polskie korporacje Arkonja i Welecja, z których pierwsza powstała w r. 1879, a druga wyłoniła się z pierwszej w r. 1884.



Rys. 14.

Sala na kwaterze Arkonji w Rydze.

Korporacje studenckie istniały już w Dorpacie oddawna. W Rydze założona została pierwsza Baltyka w r. 1865. Korporacje polskie powstały pod znakiem popularnego po r. 1863 hasła „pracy organizacyjnej”. Miały one za zadanie wychowywanie swych członków w duchu patriotycznym oraz przygotowywanie ich do przyszłej działalności obywatelsko-społecznej. Jako organizacje jawne—legalne wyrzekały się tem samem działalności

konspiracyjno-politycznej. To też niestety były one uważane w opinii młodzieży lewicowej za ośrodki konserwatyzmu.

Aczkolwiek z obu korporacjami zapoznałem się już w pierwszym roku pobytu w Rydze, to jednakże zwlekałem ze wstąpieniem do nich, obawiając się zbytejnej straty czasu. Nadto zrażały mnie do nich zewnętrzne formy niemieckoburszowskie. Gdy jednakże prawie wszyscy moi dawni koledzy szkolni powstępowali do korporacji i ja wstąpiłem w drugim roku swych studjów do Arkonji, w której już byli moi koledzy szkolni: Pomorski, Potopowicz, Langner, Ciemniewski, Schmidt, Winer i inni.

W początkach drugiego semestru po wstąpieniu do korporacji zostałem wybrany na członka Koła, a następnie na szereg urzędów. Byłem między innymi kolejno pomocni-



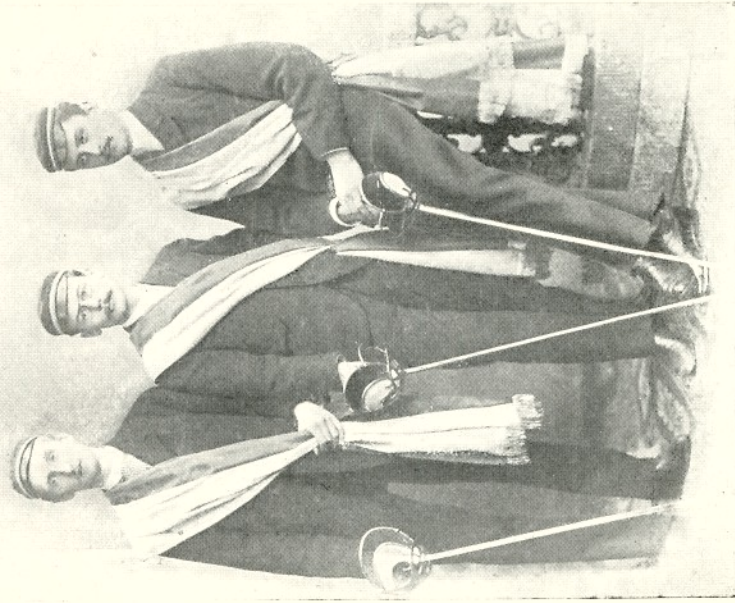
Rys. 15.

Zebranie organizacyjne Związku Filistrów Arkonji.

Siedzą od strony lewej: Benedykt Wodziński, Aleksander de Rosset, Michał Żukotyński, Florjan Wyganowski, Wojciech Dowgiatto, Walerjan Gostomski; stoją: Józef Gliszczyński, Wacław Stawiński, Witold Korzun, Bronisław Brzozowski, Jan Zawadzki.



kiem bibliotekarza, bibliotekarzem, członkiem komisji naukowej oraz jej przewodniczącym, wreszcie sekretarzem, wiceprezesem oraz prezesem korporacji (w roku 1892/3). Przez szereg lat wiele czasu poświęcałem sprawom bibliotecznym pragnąc doprowadzić bibliotekę Arkonji do takiego



Rys. 16.

Prezydjum Arkonji w r. 1892/3:  
Józef Gliszczyński, Jan Zawidzki, Ludomił Puławski.

stanu, by dawała ona możliwość zapoznania się ze wszystkimi wybitniejszymi twórcami myśli polskiej, a nietylko z samymi utworami beletrystycznymi oraz poetyckimi. Dosyc pracy

włożyłem również w t. zw. zebrania naukowe, starając się podnieść ich poziom. Sam wygłosiłem na nich kilka odczytów, a mianowicie „O heteryzmie jako najpierwotniejszej formie związków małżeńskich”, „O chemizmie procesu przyswajania u roślin”, „O stanie nauk przyrodniczych w Polsce w XVII-tym wieku”, „O teoriach pochodzenia ropy naftowej”, „O Zygmuncie Wróblewskim”, „O Dr. Feliksie Szokal-skim”, „O samorządzie ziemskim” i inne, a poza tem brałem żywy udział w dyskusjach, do których się nieraz specjalnie przygotowywałem, zapoznając się dokładniej z kwestjami poruszonymi przez innych prelegentów.

Przez szereg lat byłem rewidentem wszystkich kas korporacyjnych, dalej sędzią honorowym i t. d. Najwięcej wszakże czasu zabierał mi udział w pracach prezydjum korporacji, który trwał prawie trzy lata.

Na posiedzeniach i zebraniach arkońskich wyrabiał się parlamentaryzm życiowo-społeczny. Z różnych metod postępowania zbiorowego zasługuje na wzmiankę mianowicie stosowana taktyka unieważnienia opozycji przez stopniowe wciąganie jej menerów do Zarządu Korporacji. Dzięki temu najzagorzalsi opozycjoniści stawali się siłą rzeczy głównymi podporami większości dzierżącej ster rządów, a samo stowarzyszenie nie uległo rozbiciu na partje i partyki.

#### NAJBLIŻSZE KOŁO KOLEGÓW RYSKICH.

Zaraz po moim przybyciu do Rygi zbliżyłem się najbardziej do dwóch dawnych moich kolegów szkolnych Edmunda Langnera i Juljana Ciemniewskiego. W drugim roku pobytu w Rydze zamieszkałem wraz z Langnerem, Ciemniewskim oraz Józkiem Wehrem u tej samej



Rys. 17.

Jan Zawidzki.

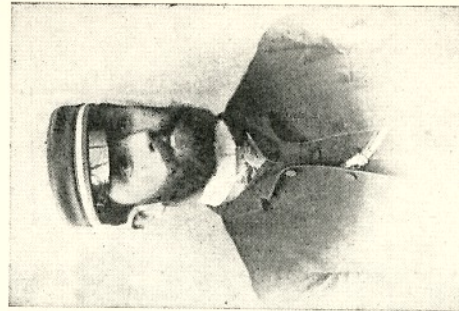


gospodyni, jednakże każdy z nas zajmował oddzielny pokój. Obiady jadalśmy również wspólnie. W przeciagu dwóch czy trzech semestrów tworzyliśmy wprawdzie bardzo małe, ale za to tem ściślejsze grono przyjacielskie. Łączyła nas nietylko wspólność studjów, ale również i wspólność upodobań umysłowych, zwłaszcza z Edziem Langnerem, obaj bowiem zajmowaliśmy się gorliwie zagadnieniami filozoficznymi i często prowadziliśmy na ten temat ożywione dyskusje.



Rys. 18.

Edmund Langner.



Rys. 19.

Juljan Ciemniowski.

Do tej naszej ściślejszej czwórki należeli zzewnątrz Ferdynand Hoesick, późniejszy literat, Alfons Lewenberg, utalentowany matematyk i muzyk oraz z dawniejszych kolegów szkolnych Karol Żabko-Potopowicz i Kazimierz Laurysiewicz. Spędziliśmy ze sobą, najczęściej w mieszkaniu Langnera, mnóstwo przyjemnych wieczorów na ożywionych dyskusjach na tematy filozoficzne i społeczne, urozmaicanych bardzo często dobrem winem z piwnicy Langnera oraz znakomitą grą Lewenberga na skrzypcach. Później, po wstąpieniu do



Rys. 20.

Alfons Lewenberg.



Rys. 21.

Karol Żabko-Potopowicz.



Rys. 22

Grono przyjaciół w Rydze.

Siedzą od strony lewej: Jozef Wehr, Maksymilian Zajdenbajtel, Ferdynand Hoesick, Jan Zawidzki; stoją: Edmund Langner, Juljan Ciemniowski, Józef Temler.



korporacji ta nasza ósemka częściowo się rozbiła, bowiem Wehr i Hoesick wstąpili do Welecji, pozostali zaś do Arkonji. Tem niemniej zadziergnięte w owych czasach węzły ściślej przyjaźni, zwłaszcza z Langnerem i Lewenbergiem przetrwały do ostatnich czasów.

Podczas wieloletniego swego pobytu w korporacji Arkonji, utrzymywałem stosunki prawie bez wyjątku ze wszystkimi bardzo licznymi kolegami. W bardziej zażyłych i serdecznych stosunkach byłem poza uprzednio wymienionymi kolegami szkolnymi Langnerem, Ciemniewskim, Lewenbergiem, Laurysiewiczem, Mikułowski-Pomorskim, Schmidtem, Żabko-Potopowiczem, Winerem — jeszcze z następującymi: ze starszych z Ale-



Rys. 23.

Józef Mikułowski-Pomorski.

Rys. 24.

Michał Żukotyński.

ksandrem Rossetem, Wojciechem Dowgiałą, Michałem Żukotyńskim, Maksymem Zajdenbajtem, Ludwikiem Bergsonem, Bronisławem Brzozowskim, z młodszych z Józefem Gliszczynskim, Janem Pągowskim, Ludomiłem Puław-

skim, Lucjanem Jętkiewiczem, Julianem i Kazimierzem Kraczkiewiczami, Kazimierzem i Augustem Dobrowolskim i innymi.

Z czasem wszakże z powodu mego długoletniego pobytu poza granicami Kongresówki, mianowicie w Niemczech, później w Rydze i Małopolsce, te węzły przyjaźni osłabły,



Rys. 25.

Jan Zawadzki, Jerzy Jachimowicz i Ignacy Winer.

bowiem z większością wymienionych kolegów prawie zupełnie się nie spotykałem. Dopiero po wojnie, po objęciu profesury w Politechnice Warszawskiej zacząłem się z nimi znów częściej spotykać na arkońskich zebraniach filisterskich.

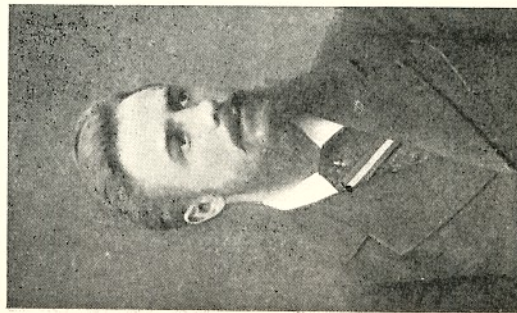
Z jednym tylko Pomorskim zetknąłem się ponownie w Dublinach i później w Warszawie, zaś ze Skotnickim i Jankowskim na terenie wspólnej pracy w Politechnice Warszawskiej.



STANISŁAW PRAUS. Bywając corocznie podczas feryjletnich w Warszawie, poznałem szereg filistrów-arkonów, dawnych wychowanków Politechniki Ryskiej. Z pośród nich zainteresował mnie najbardziej inż. Stanisław PRAUS, dawny asystent Ostwalda. Prowadził on wówczas własną pracownię chemiczno-analityczną na ulicy Rymarskiej za składem aptecznym Karpińskiego; w tej to pracowni spotykałem różnych chemików warszawskich, przedewszystkiem Napoleona Milicera, który mi swego czasu imponował swemi zdolnościami oratorskimi.

PRAUS był zamiłowanym i niewątpliwie bardzo zdolnym chemikiem. Zdaje się, że przez jakieś dwa lata był on asystentem Ostwalda. W swych „Lebenserinnerungen” wspomina o nim Ostwald temi słowy: „Ausser diesen beiden Unterrichtsgehilfen hatte ich als Vorlesungsassistenten einen Polen überkommen, der sich als geschickt und zuverlässig erwies. Er hatte seine Ausbildung am Polytechnikum erhalten und leistete mir wertvolle Dienste als Verbindungsglied mit der Studentenschaft, in der die Deutschen kaum die Hälfte ausmachten. Natürlich versuchte er bald nach Art seines Stammes, mich für dessen nationale Bestrebungen zu gewinnen, fand aber dafür bei mir gar keinen Widerhall, da mir politische Interessen damals fern lagen und ich in solcher Richtung nähere Sorgen um mein eigenes Land und Volk hatte, dem die Russifizierung drohend näher rückte”.

Podczas swej asystentury przygotował PRAUS Ostwaldowi całe mnóstwo preparatów chemicznych do kolekcji wykładowej, jak również i do prac doświadczalnych. W kolekcji wykładowej widziałem conajmniej z półtorej setki pre-



Rys. 26.

Inż. Stanisław PRAUS.

paratów zaopatrzonych uwagą, że przygotował je PRAUS, jak również widziałem jeszcze większą liczbę okazów przygotowanych przez Ostwalda. Dzięki tym pracom preparatywnym zdobył PRAUS duży zasób wiadomości praktycznych w dziedzinie związków nieorganicznych, a jednocześnie nabrał dużego szacunku do badań fizyko-chemicznych, których jednakże sam nie uprawiał. Po ożenieniu się musiał on szukać bardziej intratnego stanowiska, któreby mu zapewniało utrzymanie rodziny. Przyjął przeto miejsce głównego chemika w Stalowni Warszawskiej na Pradze, a po przeniesieniu tej ostatniej w r. 1885 czy 1886 do Kamińskiego nad Dnieprem, założył w Warszawie własną pracownię chemiczno-analityczną, która jednakże bardzo słabo prosperowała.

Całe swe zainteresowanie chemiczne skoncentrował PRAUS na analizie wagowej, ulepsząc różne zabiegi mechaniczne, stosowane przy wykonywaniu tego rodzaju analiz. Nadto starał się on zapoznać z każdą nową metodą analizy wagowej, pojawiającą się w literaturze bieżącej. Sądzę, że pod koniec ubiegłego stulecia niewiele było w Europie chemików, mających tak szeroki zasób doświadczenia praktycznego w dziedzinie analizy ilościowej, zwłaszcza w zakresie analizy wagowej, co PRAUS. Niestety miał on podobnie jak Milicer, chroniczny wstręt do pióra, to też ze skarbnicy swego bardzo bogatego doświadczenia praktycznego, nie przekazał nic potomnym.

Nadto cechował go pewien lęk przed samodzielniemi pracami eksperymentalnymi, co było tembardziej zadziwiającym, że wyszedł on ze szkoły Ostwalda, badacza właśnie bardzo odważnego i ruchliwego. Około roku 1905, będąc szefem laboratorium chemicznego Zakładów Metalurgicznych w Mariupolu na południu Rosji, zainteresował się PRAUS badaniami metalograficznymi i doprowadził wykonywanie analiz metalograficznych do prawdziwego arcyzmu. Jednakże i w tej dziedzinie nie ogłosił on nic oryginalnego, prócz drobnego opisu uchwytu do mikroskopu metalograficznego.



Praus był przez całe swe życie entuzjastycznym adoratorem Ostwalda, którego dzieła i prace bardzo skrzętnie czytał i studjował, aczkolwiek nie odnosił z nich praktycznych korzyści dla własnych prac analitycznych. Obcowaniu z Prausem zawdzięczam w znacznej mierze rozbudzenie się mej sympatii względem Ostwalda, jako pioniera chemii fizycznej.

POBYT NA WSI. Niewątpliwie wszystkie zajęcia honorowe zabierały mnóstwo czasu oraz odrywały od prac w Politechnice. To samo można powiedzieć o bardzo częstych zebraniach towarzyskich, knajpach oraz grze w karty, które były nadmiernie uprawiane przez ówczesną młodzież.

Skutkiem tego studja moje w Politechnice przeciagnały się zbyt długo nie przynosząc mi realnych korzyści, bowiem nawet w dziedzinie mojej specjalności — chemji, niezbyt się wyspecjalizowałem.

Wprawdzie owo bliskie obcowanie z falangą kolegów, ciągle się zmieniających dało mi możność poznania najrozmaitszych typów i charakterów ludzkich, urobiło mnie pod względem towarzyskim i społecznym, ale w rezultacie prawie 10-cioletni pobyt w Politechnice Ryskiej stanowił wielką — niepowetowaną stratę czasu. Gdybym bowiem wyjechał zagranicę i poświęcił się chociażby tej samej chemji, to niewątpliwie skończyłbym studja akademickie w 4 lub 5 lat, a pozostałe 5 lat poświęciłbym już na samodzielne badania naukowe, do których okazywałem silną inklinację. Błędne, niepedagogiczne kierownictwo ze strony Waldena, liczne wysiłki niewywieńczone nawet drobnymi powodzeniami, tylko od tych studjów odstręczały, aczkolwiek niezupełnie do nich zraziły.

Wreszcie trzeba było raz nareszcie skończyć ze studjami politechnicznymi zwłaszcza, że i matka moja robiła w tym kierunku duży nacisk, namawiając mnie nawet sama do wyjazdu zagranicę. Zdałem przeto egzamin dyplomowy w czerwcu 1895 r., a w następnym półroczu zimowym odrobiłem dyplomowy projekt stalowni martenowskiej.

Po uzyskaniu stopnia inżyniera-chemika zostałem zaangażowany przez prof. Bischoffa na etatowego asystenta wykładowego. Obowiązki te pełniłem jednakże zaledwie przez 6 tygodni, bardzo prędko bowiem poróżniłem się z prof. Bischoffem, z powodu jego bezwzględego sposobu obchodzenia się ze swymi podwładnymi i wymówiłem mu swe usługi.



Rys. 27.

Jan Zawidzki.

Zanim przekazałem obowiązki asystentki swemu następcy, otrzymałem z domu wezwanie do szybkiego powrotu celem czasowego objęcia zarządu majątkiem ziemskim mego brata młodszego Andrzeja. Brat mój przechodził przed



rokiem (latem 1895 r.) tyfus brzuszny wraz z jego recydywą. Przebieg choroby, podczas której pielęgnowałem go przez szereg tygodni, był bardzo ciężki. Okres rekonwalescencji trwał długo, a jako następstwo wielkiego wycieńczenia spowodowanego tą chorobą wytworzyła się u niego neurastenja w połączeniu z reumatyzmem kończyn nerwowych. Brat stał się niezdolny do jakiegokolwiek pracy. Trzeba więc było czasowo zastąpić go w administracji majątku, a następnie uregulować w ten sposób jego sprawy majątkowe, by mógł on spokojnie przeprowadzić dłuższą, systematyczną kurację.

Cheąc niechcąc, jako dyplomowany inżynier-chemik, zająłem się gospodarstwem rolnem, a właściwie tylko zwierzczną administracją folwarku, na samem rolnictwie bowiem, zwłaszcza na uprawie rolnej, znałem się bardzo mało. Po całym szeregu porad przeprowadzonych z bratem i matką, zdecydowaliśmy się ostatecznie wypuścić Worowice od lipca 1896 r. w trzyletnią dzierżawę, naszemu kuzynowi Czesławowi Bejtowi. Brat mój Andrzeja wyjechał zaraz zagranicę na kurację (do Wiednia), ja zaś administrator- wałem jego majątkiem do 1-go lipca, czyli do chwili, od której objął go w dzierżawę Czesio Bejt.

Po ostatecznem załatwieniu tych spraw rodzinnych trzeba było pomyśleć o sobie samym, co dalej robić? Do techniki niebardzo mi się śpieszyło, aczkolwiek dawni moi koledzy bardzo mnie do niej ciągnęli. Ofiarowano mi już nawet kilka dobrych posad początkowych w Rosji, między innymi w Zakładach Solvay'a w Lisiczańsku. Z mojej schedy po ojcu, powiększonej następnie przez matkę, wydałem dalszych kilka tysięcy rubli (po ojcu 3000 + po Zawidzkim 1500 + od matki 5000 = 9500 rb.), pozostało mi jeszcze po 8-mioletnim pobycie w Rydze na własny użytek około 3000 rb. Powiedziałem sobie, że kwota ta jest tak mała, że w przyszłej mojej karierze technicznej nie będzie odgrywała żadnej roli. Lepiej przeto będzie zużyć ją na zaspokojenie mojej ciekawości i przyjrzenie się zbliska temu, w jaki to sposób tworzy i buduje się zagranicą nauka. Ma się rozumieć chodziło mi przedewszystkiem o poznanie pracowni

Ostwald'a, którego bardzo wysoko ceniłem, jako najwybitniejszego budowniczego i twórcę nowoczesnej chemji fizycznej. Następnie, o ileby na to pozwolił czas i środki materialne, chciałem zwiedzić również pracownię van't Hoff'a, Arrhenius'a oraz Ramsay'a.

W ten sposób dojrzał plan mego wyjazdu do Lipska, bynajmniej nie w zamiarze odbycia systematycznych jakichś studiów chemicznych, bowiem straciłem wówczas wiarę we własne siły i nigdy nie przypuszczałem bym kiedykolwiek mógł stworzyć coś naukowego, lecz raczej w charakterze, widza — obserwatora.

Próbowano mnie wprowadzić odwieść od tego zamiaru, tłumacząc jego bezcelowość, jednakże tym razem byłem peñoletni, wolny od obowiązku służby wojskowej, a nadto rozporządzałem własnym funduszem, więc też robiłem to, co mi się podobało, co było w danej chwili właściwie tylko moją fantazją.

UWAGA: Pisałem te wspomnienia odręcznie i bezładnie podczas pobytu w Sędziszowie w sierpniu 1926 r. Z czasem może je uporządkuję i uzupełnię danymi faktycznymi oraz wyjątkami z mojej korespondencji z matką i kolegami. Narazie na tym szkicu poprzestaję.